KOWANÓWKO.

Zakład leczniczy

dla

nerwowo lub umysłowo chorych

w powjecie Obornickim

pod Poznaniem,

stacja kolei i poczta w Obornikach.

skreślił

dr. Izydor hr. Dzieduszycki.

POZNAŃ.
Drukarnia Merzbacha.
1885.

W Grudniu roku 1883 dotkniętym został niżej podpisany ciężką chorobą nerwową w osobje swej żony. — Przyczyną cierpjenia była strata ostatniego dziecka, przeciążenie pracą umysłową, której się po zgonie dzieciny chora z wjększą usilnością oddała, szukając w niej ratunku przed żalem, a wreszcie niewłaściwe użycie wód czy też kąpjeli we Franzensbadzie.

Choroba postępowała tak szybko, że zalecony wyjazd do Francii południowej stał się niemożebnym, a mąż musiał, idąc za energiczną i rozumną radą przezacnego dr. med. pana profesora wszechnicy Jagielońskiej Korczyńskiego, umieścić żonę w zakładzie krakowskim dla natychmjastowego ratunku i możliwego wyleczenia. — Znajomość rzeczy, i serdeczność dziwnie wjelka, tak dr. Korczyńskiego, jako też dr. Żuławskiego, bezpośredniego lekarza w zakładzie, i Siòstr Miłosierdzia, wyratowały chorą od śmierci, i do tego stopnia przywróciły jej siły, że nietylko w samym zakładzie codziennie odbywała z mężem przechadzki po ogrodach, ale mogła wyjechać w ostatnich dniach Maja 1884 roku do Jaworza na Szląsku austrjackim, pod opieką zaufanych osób i tamtejszego lekarza, p. dr. Smoleńskiego, zaleconego mężowi jak najgoręcej i słusznie, przez pp. dr. Korczyńskiego i Żuławskiego. Mężowi kazali lekarze niewidywać chorą, w czém

ich, jak we wszystkiem, ślepo słuchał, raz tylko widząc się z nią w Jaworzu.

Z końcem Września, postanowił podpisany umjeścić żonę, której stan dzięki staraniom lekarzy był coraz lepszym, w zakładzie w Kowanówku w Poznańskiem, poleconym mu przez innego rozumnego i najzacniejszego lekarza, którego nazwałby przyjacielem gdyby odeń największych dobrodziejstw niebył doznał. — Za jego radą napisał list do dr. Karczewskiego, sądząc, że człowjek ten jest zawsze stałym lekarzem zakładu w Kowanówku. W kilka dni otrzymał odpowiedź od tegoż dr. Karczewskiego. W niej doniósł mu wspomniany lekarz, że już od dłuższego czasu opuścił stanowisko swe w Kowanówku, gdzie mjejsce jego zajął bardzo zdolny i sumienny lekarz dr. Winklewski, ale że on, Karczewski, będąc zięciem sparaliżowanego od lat kilkunastu dr. Żelasko (właściciela zakładu w Kowanówku), dojeżdża doń co dwa tygodnie z Owińsk, jako dyrektor krajowego zakładu obłąkanych. Wreszcie poleca najgoręcej umjeszczenie chorej w Kowanówku, jako w zakładzie, dającym najlepsze rękojmje wyleczenia, jeżeli ono jest możliwem. List był jasno i sympatycznie skreślonym.

Otrzymawszy go, postanowił podpisany powjerzyć żonę zakładowi powyższemu, pomimo przestrogi serdecznej i jak się pokazało najsłuszniejszej p. dr. Żuławskiego z Krakowa, radzącego mu, by w Krakowje w prywatnem mjeszkaniu, pod dawnym jego, i pana profesora Korczyńskiego nadzorem żonę leczył.

Sam ciężko zachorowawszy, mjał podpisany tyle tylko siły, że powziąwszy powyższe postanowienie, poruczył swą żonę najserdeczniejszej opjece swej krewnej. Ta krewna spełniła polecenie lepjej niż mąż byłby mógł uczynić, otoczyła chorą prawdziwje matczyną i siostrzaną pjeczą, z ciężkim bolem serca przewjozła ją przy pomocy zaufa-

nej sługi do Kowanówka. W drodze chora była o tyle względnie zdrową, że, na przykład, we Wrocławiu, w ogrodzie zoologicznym, wymieniała krewnej nazwiska zwjerząt, które ta krewna chwilowo była zapomniała.

Dopełniwszy wszystko jak najskrupulatniej, tak pod względem serca jak i rozsądku, wróciła zacna krewna podpisanego z tej cierniowej pielgrzymki, wymówiwszy dla męża przesełanie mu co dwa tygodnie jak najdokładniejszych sprawozdań o postępje zdrowja chorej ku dobremu, lub zawiadomjenia go telegramem w razie pogorszenia gwałtownego.

Sprawozdania te się opóźniały; mąż zapytywał depeszami o przyczynę niesłowności dobijającej go, i zawsze otrzymywał listy najczulsze, bądź od żony sparaliżowanego i zupełnie niedołężnego właściciela zakładu, pani Żelasko, bądź od dr. Karczewskiego z Owińsk. W listach tych, uniewinniały obie osoby dr. Winklewskiego milczenie i nieakuratność, twierdząc, że jest zaabsorbowanym niesłychaną pracą około powjerzonych mu chorych. Dziwném to się wydało mężowi, aby pan dr. Karczewski, stojący na czele zakładu krajowego o kilkuset chorych, znalazł czas, którego lekarz zakładu o kilkudziesięciu tylko chorych znaleść nieumje i że siedemdziesiąt lat licząca osoba, może długie i czułe listy pisywać w zastępstwie lekarza w sile wieku będącego. W Lutym bieżącego roku, wyszedłszy z choroby, przybył mąż natychmiast w Poznańskie ze wschodniej Galicii, zaniepokojony powtórnie opóźnieniem się wjadomości o nowém pogorszeniu zdrowja swej chorej. Stracił jeszcze pół dnia na złożeniu podziękowania dr. Karczewskiemu w Owińskach, za pjeczę nad żoną i za listy odeń odbjerane, i pospjeszył do Obornik, miasteczka o 4 kilometry położonego od Kowanówka, z mocném przedsięwzięciem widzenia żony i śledzenia toku jej leczenia.

Tak przybyły niebawem dr. Karczewski, jak i Winklewski, opjerali się wpuszczeniu męża do żony, twjerdząc, że ją to zabije. Zapytani, kiedy sądzą przypuszczalnie że chora umrze, naznaczali zawsze termina po zaczętym kwartale; a ponieważ według umowy płaciło się za kwartał z góry, wjęc tak dziwne schodzenie się terminów zgonu ze złożeniem znacznej płacy na przepadłe, obudzić musiało podejrzenie męża co do trafności sądu właścicieli zakładu i ich zięcia, dr. Karczewskiego. Niemniej, niezdradzając tego podejrzenia, żądał mąż stanowczo wpuszczenia go, pod grozą, że żonę tém zabije. — Skutek zadał kłam słowom tych panów. Chora od dnia tego czuła się lepjej, poznała wtedy męża, i tak jak on przeczuwał, odżywała, dzięki świjadomości iż niejest żywcem zagrzebaną w ręku obcych; dowody tego odbjerała codziennie; bo chociaż pod różnymi najśmieszniejszymi pozorami mężowi żonę od tego czasu ani razu odwjedzić niedozwolono, to wjedziała ona niemniej, że on czuwa nad nią, ponieważ codzień raz, a najczęściej dwókrotnie, przychodził do zakładu z Obornik, przesełając bjedactwu kwjatki, dzienniki i drobjazgi, świjadczące o jego nieustannej obecności w pobliżu.

Po pjęciu tygodniach takiego życia, mąż, nazbjerawszy mnóstwo poszlak braku zupełnego loiki w tak zwanym doktorze Winklewskim, a braku taktu ze strony pani Żelasko, podczas gdy dr. Karczewski go po prostu unikał, gdy przybywał do Kowanówka, udał się do władzy, bezpośredni mającej nadzór ze strony rządu królewskiego, do pana landrata v. Nathusius'a, i zapytał go wzręcz o zasadę, na mocy której pan Winklewski spełniać może obowiązki stałego lekarza w Kowanówku. Pan landrat odrzekł, że pan Winklewski: **„niezdał ostatniego egzaminu lekarskiego, że mu wskutek tego niewolno podpisać najmniejszej recepty, że, krótko mówjąc, ten Winklewski znaczy w obe**

ustaw krajowych i wjedzy lekarskiej, mniej niż kobjeta lekarka, posiadająca najniższy dyplom swego zawodu.“ Ponieważ to się działo w pjerwszych dniach Kwietnia b. r., wjęc pora była niestosowną dla przewjezienia natychmjastowego chorej do Poznania, jak serce męża pragnęło, a że z drugiej strony, niechciał on, znając ułomności ludzkie, występować bezwzględnie przeciw głównemu sprawcy dr. Karczewskiemu, dyrektorowi zakładu w Owińskach, jako ojcu sześciorga dzieci małoletnich, i przeciw starej pani Żelasko, mającej ich jeszcze dwoje, polecił zatém panu landratowi v. Nathusius, jako przyjacielowi domu Żelasków i urzędnikowi odpowiedzialnemu przed wysokim rządem król. za nadzór, aby postawił dyrekcii w Kowanówku następujące warunki: 1) Natychmjastowe wypędzenie Winklewskiego z zakładu, jako używającego bezprawnie tytułu i praw lekarza. — 2) Przyjęcie bezzwłoczne stałego, tym razem prawdziwego lekarza psyhjatry, lub przynajmniej specjalisty dla nerwowych chorób, do zakładu w Kowanówku. — 3) Dopuszczanie niżej podpisanego w oznaczonych godzinach codziennie do żony.

Nazajutrz zmarł, niedołężny zupełnie od dawna, dr. Żelasko, tak niedołężny od lat wielu wskutek choroby, że był zmuszonym, chcąc jakiekolwiek wyrazić życzenie, wskazywać na wielkim abecadle słowa głoskę po głosce, ręką podtrzymywaną przez drugich.

W obec tej śmjerci, i dla przyczyn wyżej wyłuszczonych, upoważnił podpisany pana landrata do odroczenia postawjenia natychmjastowego warunków wymienionych do dwóch tygodni. Powodował nim wzgląd na towarzyską przyzwoitość, należną nawet w tym wypadku, i uwaga, że wskutek zgonu właściciela a pozornej firmy zakładu, pana Żelasko, zakład musi tym razem wykonać żądanie zawarte w drugim punkcie postawjonych warunków: przyjęcie stałego a zdolnego lekarza.

Niestety, po upływje czasu oznaczonego, tylko część drugiego żądania została spełnioną, przez przyjęcie dr. med. Kończyńskiego, o którego obowiązkowości pomówimy poniżej, ale żądania inne pozostały nieuwzględnionemi, bo ani Winklewski niezostał wypędzonym z zakładu, lecz gospodarował w nim po dawnemu, ani też dozwolono niżej podpisanemu widywać chorą żonę. — Niepozostawało więc mężowi nic innego do zrobjenia, jak udać się wprost do Jego Ekscelencii pana von Günther'a, naczelnika wysokiego rządu królewskiego w W. Ks. Poznańskiem, i prosić Go o opjekę w imieniu prawa i słusznej sprawy. Tu dobił wreszcie do portu. Znalazł pomoc w wysłaniu komisii do zbadania sprawy, i chociaż wynik tej komisii niejest mu znanym, to niemniej osiągnął cel główny; mógł po raz pierwszy od Lutego zobaczyć swą żonę i zawieść do niej lekarza dr. Pauly, dla orzeczenia, czy ją może przewjeść do Poznania. — Dotąd bowjem, pod pozorną gotowością oddania mężowi chorej, zasłaniała się dyrekcja pewnością zgonu jej w drodze. Gdy to niepomogło, rozpoczęła się na nowo kilkodniowa ostra wojna przeciw mężowi ze strony dyrekcii Kowanówka; doszło do tego, że przyjeżdżającemu codziennie z Poznania do zakładu, odźwjerny powiedział, iż mu niewolno donieść, jak chora spała, a przyniesionych kwjatów i drobjazgów, nawet dyrekcii wręczyć, jak mówił, mu niepozwolono. — Poszedł więc mąż do sąsiedniego młyna, uprosił na świadków panów mechanika Henryka Rugo i prowadzącego księgi rachunkowe Kranza, a wróciwszy do drzwi zakładu, powtórzył powyższe zapytania i otrzymał te same odpowjedzie, ale tym razem przy świadkach. Powierzywszy listownie panu fizykowi powjatowemu drowi. Grossmanowi, jako zacnemu człowiekowi i urzędnikowi państwowemu, opjekę nad niebogą, wrócił do Poznania, i udał się natychmjast do Jego Ekscelencii pana

Nadprezydenta v. Günther'a, któremu zdał sprawę jak najdokładniejszą o wszystkiem.

Dzięki temu wysokiemu urzędnikowi zdołał wreszcie mąż przewjeść najszczęśliwjej chorą swą do przezacnych Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu 22 Maja, gdzie, z każdym dniem, dzięki serdecznej pjeczy mateczek, i zacnej a rozumnej metodzie leczenia pana dra. med. Jerzykowskiego, tak odzyskuje siły, że nietylko umysłowej choroby niema śladu, ale pan dr. Jerzykowski twjerdzi, iż, o ile sądzić mu wolno, zupełnie do zdrowia za łaską Boga powróci.

Teraz zapyta może czytelnik, jaki ma cel skreślenie i rozpowszechnienie niniejszego pisma?

Niedyktowało go uczucie zemsty prawdopodobnie, kiedy, niżej podpisany, odkrywszy rzecz całą w pierwszych dniach Kwjetnia b. r., czekał tak długo i cierpliwje na skutek przedstawjeń czynionych z jego ramienia przez pana radcę ziemskiego von Nathusius'a, ktorych głównym celem i jedynym, było dobro innych, temu zakładowi na ślepo powjerzanych chorych; kiedy przeszło cztery tygodnie niezboczył z tej drogi, pomimo niezliczonych dokuczań, odbijających się wprawdzie odeń, ale cechujących moralną lichotę ludzi, którym powjerzył najdroższą na ziemi istotę. Dokuczań tych niewylicza; są zbyt wstrętne i ohydne. — Przekonawszy się o złośliwym a bezrozumnym uporze ludzi powyższych, o niepodobieństwje przyniesienia ulgi nieszczęsnym umieszczonym w Kowanówku, o zagrożeniu życia żony wreszcie, odwołał się do opjeki Najwyższej w kraju władzy, której też po Bogu zawdzięcza nietylko wyratowanie chorej z tego strasznego gniazda wyzyskiwaczy, lecz może zawdzięczać będzie jej zupełny powrót do zdrowja.

Obywatelowi obcego Państwa, jakim jest niżej podpisany, nieprzystoi wytaczać procesu w kraju, w którym gości; wymierzenie prawnej kary porucza władzom odnośnym.

Jedną karę jednak wymjerzyć musi sam i wymjerza ją niniejszém nieubłaganie. Karą tą, jest rozesłanie wszystkim redakcjom dzienników i czasopism znamienitszych niemieckich i polskich opowiadania tego, z prośbą o powtórzenie jego treści. — Celem — zmuszenie moralne krewnych nieświjadomych lub niedbałych o los chorych powierzonych zakładowi, do odebrania ich jak najrychlejszego z tamtąd, a przeszkodzenia oddania temuż zakładowi w Kowanówku kogokolwiek w przyszłości.

Najwinniejszym jest dr. med. Karczewski, po dziś dzień będący dyrektorem, w Owińskach, w Poznańskiem, zakładu krajowego dla chorych na umysł; po nim idzie pani Żelasko, wdowa po zmarłym radcy tego nazwiska. Winklewski jest tylko komparsem i narzędziem, podczas gdy zachowanie się i postępowanie dr. Kończyńskiego, w pierwszej chwili mi sympatycznego, pozostawjam ocenieniu jego towarzyszy w zawodzie lekarskim.

Miło się odwrócić od tego wstrętnego przebjegu, by złożyć najserdeczniejsze dzięki tym, którzy podpisanemu, zupełnie obcemu w tym kraju, Rusinowi, sercem i czynem otuchy i pomocy dodawali.

Pierwsze mjejsce między niemi zajmuje nietylko stanowiskiem, ale i sercem, którém to zdziałał, Jego Ekscelencja pan Nadprezydent rządu von Günther; zaraz po nim wymjenić muszę pana fizyka powiatowego, dr. med. Grossmana; ten bowjem niewahał się, wbrew dawnym stosunkom z właścicielami Kowanówka, przyjąć opiekę nad mą żoną w ostatnich dniach jej tam pobytu, gdy mi nawet wjeści o jej zdrowju niedawano u wrót zakładu, ale był łaskaw przyjąć pełnomocnictwo dla odebrania chorej mej, i własnoręcznie umjeścił ją w łóżku w powozie, z zacną a serdeczną pjeczołowitością.

Tu niemogę przemilczyć niezliczonych dowodów współczucia, doznawanego podczas tych ciężkich mjesięcy ze strony pan i panów narodowości niemjeckiej. Pojęli oni, że sprawa ta nieszczęsna wychodzi z ciasnych ram plemjennych i politycznych zatargów, że jest czysto ludzką, i dali mi to z dziwną delikatnością do poznania. Czy dożyję spełnienia jednego z gorących mych życzeń: zapełnienia przedziału społecznego między Niemcami i Polakami w Poznańskiem, tak obom szkodliwego, a będącego nieszczęsnym skutkiem błędów obustronnie na innem polu dokonywanych?

Paniom i starszym narodowości polskiej, od których wjele bardzo uprzejmości, chociaż obcy w tej stronie i obcy jako Rusin, doznałem, muszę tu wyrazić najgłębsze dzięki. Pierwsze, znaną powszechnie litością i współczuciem, drudzy, osiwjali w pracy około dobra kraju, sercem i radą, koiły ból a pomagali stawić czoło grozie.

Nieśmjem nazwisk ich wymieniać, a przecie jednego zataić niesposób, pomimo obawy wzięcia mi tego za złe przez noszącego je. Jest nim pan Józef Barcikowski z Poznania; on przyszedł mnie, zgoła mu obcemu, w pomoc z pożyczką pjeniężną, tak szczerze w trudnych okolicznościach ofjarowaną, że tylko proszę Boga, by mi dozwolił Jemu lub Domowi Jego okazać się kiedy wdzięcznym, — oby w mniej cierpkich jak moje przeprawach.

Ofjary nazwisko: Anastazja z Jełowickich hr. Dzieduszycka, starsza nauczycielka c. k. seminarjum żeńskiego w Krakowje, właścicielka wsi Woskodawy na Wołyniu, w powiecie Rówieńskim; podpisanego:

Dr. filoz. Izydor hr. Dzieduszycki.

Do zupełnego wyzdrowjenia mej żony zostaję w Poznaniu; oczekuję niecierpliwje wytoczenia mi, przez oskarżonych w niniejszem pismje, procesu o oszczerstwo, i z rozkoszą

będę go w takim razie prowadził. Wszystkie listy, od pierwszego do ostatniego, będące dowodami twierdzeń moich, są złożone u Wgo. Pana Lithauera, doradcy prawnego w Poznaniu, zamieszkałego przy ulicy Wilhelmowskiej. Są one ręki dr. Karczewskiego, począwszy od pierwszego do Galicii wysłanego we Wrześniu 1884 roku; jako też pani Żelasko; Winklewskiego, tytułującego się w nich doktorem med., i dr. Kończyńskiego.

Izydor Dzieduszycki.